

Gorący sierpień na Bliskim Wschodzie

6 sierpnia 2010

Hamas, Hezbollah, rząd Izraela, rząd Iranu, Fatah, rząd turecki i samotny jeździec, rzucający granatami (według innej wersji: petardami) w konwój Mahmuda Ahmadineżada. Na Bliskim Wschodzie jest nadal gorąco i nie zapowiada się na ochłodzenie. Najciekawsze wydarzenia przedstawię pobieżnie, z krótkim komentarzem.

NIESPOKOJNE GRANICE IZRAELA

Tylko w tym tygodniu mieliśmy do czynienia z dwoma "incydentami", które kosztowały życie kilku ludzi. Pierwszy z nich polegał na wystrzeleniu kilku rakiet z terytorium Egiptu. Izrael o atak oskarża Hamas.

Czy Hamas mógł przeprowadzić taką operację? Oczywiście, ale nie potrzebuje tego robić z terytorium Egiptu, bo nie uda się przecież przekonać Izraelczyków, że ataku dokonali Egipcjanie. Póki co, transport z i do Strefy Gazy nie jest rzeczą trudną, gdyż nadal funkcjonują podziemne tunele. Wątpliwe jednak, by Hamas decydował się na tak bezsensowne ostrzeliwanie (które w dodatku nie spowodowało żadnych izraelskich strat), bo Izrael w rewanżu zawsze bombarduje podziemne tunele. Nie można zatem wykluczyć, iż z Egiptu strzelała jakiś inna skrajna islamska organizacja albo powiązane z Hamasem i działające w Egipcie, Bractwo Muzułmańskie.

Drugim wydarzeniem było starcie na granicy libańsko-izraelskiej, w wyniku której zginęło 3 żołnierzy libańskich i jeden izraelski. Naturalnie, obie strony uważają się za niewinne i nagle okazało się, że armia libańska ma "obrońcę" w postaci Hassana Nasrallaha, lidera Hezbollahu. Jest on "gotowy" przyjść z pomocą biednym żołnierzom. To dość zabawne, zważywszy na to, iż Hezbollah skutecznie paraliżuje państwo i

nieraz pokazywał armii libańskiej, ile jest w zupełności warta – chociażby wtedy, gdy w ramach pokazu siły zablokował Bejrut czy nie wykazał jakiegokolwiek zainteresowania rozbrojeniem. Pomimo tego, iż było to prawdopodobnie największe starcie od czasów ostatniej wojny libańskiej, ani armia izraelska, ani armia libańska, ani Hezbollah, na nowe rozdanie kart nie będą mieć ochoty. Izraelowi nadal wypomina się dużą liczbę ofiar cywilnych, armia libańska w czasie takiej wojny mogłaby tylko potwierdzić swoją beznadziejność, a Hezbollah, wbrew swoim zapowiedziom, wie, iż ewentualne starcie polegać będzie na ciągłym bronieniu się, walce partyzanckiej, używaniu żywych tarcz oraz liczeniu poległych bojowników i zniszczonej broni. Znamienne jest, iż Hezbollah nie zaatakował Izraela nawet w czasie "Płynnego Ołowiu". Być może Iran "trzyma" Partię Boga na inną okazję.

STANY ZJEDNOCZONE MAJĄ PLAN ATAKU, A IZRAEL ĆWICZY W RUMUNII

Po tym, jak Mahmud Ahmadineżad ogłosił, że Iran "gwizdże" na sankcje (zapraszam do lektury artykułu "Irański poker: sankcje nie rozwiązują problemu") do łask powróciły spekulacje dotyczące ataku prewencyjnego na Teheran. Generał David Petraeus potwierdził, iż Amerykanie mają opracowany plan takiej operacji.

Cóż to jednak za rewelacja? Przecież to, że Amerykanie mają taki plan, nikogo nie zdziwi, a na pewno nie Irańczyków. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że ewentualny atak lotniczy się powiedzie, a nawet jeśli, czy uda się zlikwidować lub powstrzymać na jakiś czas irański plan atomowy. Pytanie również, ile taki atak kosztowałby Waszyngton? Problemy w Iraku i Afganistanie, akcje Hezbollahu, terroryzm w islamskich krajach przychylnych Ameryce, kompletny upadek poparcia, i tak niskiego, pośród islamskiej opinii publicznej a także – w ostateczności – blokada cieśniny Ormuz. Każdy z amerykańskich planów musi te czynniki wziąć pod uwagę.

Tymczasem Mahmud Ahmadineżad proponował Barackowi Obamie

spotkanie w cztery oczy w czasie sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Panowie mogliby się poznać i spróbować rozwiązać kilka problemów w niedoskonałych przecież relacjach amerykańsko-irańskich. Nie wiadomo, czy prezydent Stanów Zjednoczonych przyjmie wyzwanie, jednak zgadzając się na taką prywatną rozmowę, nic nie ryzykuje. Po pierwsze, we wrześniu mają być wznowione rozmowy dotyczące irańskiego programu atomowego, a po drugie – Barack Obama potrzebuje sukcesu. W pokojowym procesie bliskowschodnim nie idzie mu tak, jak należy, może więc rozwiązaniem byłoby “change” w sprawie Iranu? W najgorszym przypadku z odrazą wyjdzie po 15 minutach. Amerykańscy prezydenci spotykali się już z gorszymi indywidualnościami.

Nie próżnuje też Izrael, który lata sobie po Rumunii. Tu i ówdzie spostrzec można izraelskie samoloty. Doszło nawet do katastrofy. “Sunday Times” donosi, że Izraelczycy trenowali potencjalny atak na Iran. Dlaczego jednak w Rumunii? Powód może być prozaicznie prosty – Turcja zablokowała swoją przestrzeń dla izraelskich samolotów wojskowych. Pogarszające się stosunki pomiędzy tymi państwami opisywałem w artykule “Stosunki izraelsko-tureckie: czy kłótnia skończy się rozwodem?”. Jeżeli izraelskie lotnictwo ma coś ćwiczyć, to właśnie atak na swoich perskich przyjaciół.

ŚLEDZTWO ONZ WS. „FLOTYLLI WOLNOŚCI”

Udało się również porozumieć w sprawie rozpoczęcia przez Organizację Narodów Zjednoczonych śledztwa w sprawie ataku na “flotyllę wolności”. Przewodniczącym zespołu zostanie były premier Nowej Zelandii, Goeffrey Palmer, a w jego skład wejdzie również ustępujący prezydent Kolumbii, Uribe, oraz przedstawiciele Izraela i Turcji. Nawet jeśli uda się uzgodnić wspólny raport, wątpliwe, by oznaczał on jakieś poważniejsze konsekwencje dla Izraela. W razie niekorzystnego obrotu wydarzeń, swojego człowieka zawsze można wycofać, a nawet jeśli coś pójdzie nie tak, ogłoszenie niekorzystnego dla Izraela raportu nie rodzi żadnych skutków prawnych. Zespół

pracuje na swoje alibi.

Tak jak wspomniałem powyżej, to tylko pobieżny skrót wydarzeń. Na Bliskim Wschodzie non stop coś się dzieje, tak jak wczoraj, gdy ktoś w amatorski sposób chciał zranić (zabić?) Ahmadineżada. Został już schwytany i nie zazdroszczę mu, bo nie sadzę, by jego pobyt w areszcie należał do najprzyjemniejszych. Trwają również przymiarki do rozmów izraelsko-palestyńskich, ale trwa to już od kilku miesięcy i jeżeli chodzi o konkrety nie wygląda na to, by coś poszło do przodu.

Na Bliskim Wschodzie zatem bez zmian. Incydenty, starcia i możliwa eskalacja konfliktu niemal wszędzie – taka jest tam codzienność.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)